

OGNISKO DOMOWE

Bezpłatny dodatek — wychodzi co tydzień.

Rok 4

CHOJNICE

Nr. 45

Ewangelja.

W on czas: gdy mówił Jezus do rzeszy: oto książę jeden przystąpił, klaniał mu się, mówiąc: Panie, córka moja dopiero skołała: ale pójdz, włóż na nią rękę twoją, a żyć będzie. A wstawszy Jezus, szedł za nim i uczniowie Jego. A oto niewiasta, która krwawą niemoc przez dwanaście lat cierpiała, przystąpiła z tyłu i dotknęła się kraju szaty Jego. Bo mówiła sama w sobie: bym się tylko dotknęła szaty Jego, będę zdrowa. A Jezus obróciwszy się, i ujrzawszy ją rzekł: ufaj córko, wiara twoja ciebie uzdrowiła. I uzdrowiona jest niewiasta od onej godziny. A gdy przyszedł Jezus w dom książęca, i ujrzal pizczki, i tłum ludzi zgietk czyniący, rzekł: odstąpcie, albowiem nie umarła dziewczynka: ale śpi. I śmieli się z niego. A gdy wygnano rzeszę: wszedł i ujął rękę jej, i powstała dziewczeczka. I rozeszła się ta sława po wszystkiej onej ziemi.

Nauka.

Choć we wszystkich sprawach i cudach Pańskich, ktoby je chciał duchownym okiem przegłądać i badać, znajdzie dziwne tajemnice, ale to ma miejsce szczególnie w dzisiejszej Ewangelji św. Albowiem n'e przypadkiem to się stało, że ta niewiasta tak długo była chorą to jest przez lat dwanaście, ile dziewczeczka życia miała; czyli: ta chora wtedy dostała krwotoku, kiedy się dziewczeczka książęciu urodziła.

To wszystko stosuje się w rozumieniu przenośnem do żydów i pogan. Córka książęca, jestto synagoga żydowska: lud wybrany od Boga, który był w wielkiej u Niego miłości. A ta plugawa niewiasta, to lud pogański, zeszpecony bałwochwalstwem, nieczystością i wszelkim innemi grzechami. Z tym ludem żydzi nawet obcować nie chcieli. Kiedy zaś urodził się lud żydowski, to jest w Abrahamie i Izaaku wedle Boga żyć poczynal, tedy poganie cierpieć poczęli, oddając się różnym występkom.

Z drugiej strony, kiedy poganie poczęli wierzyć w Chrystusa Pana i ze swych błędów powstawać, to lud żydowski umierać począł, straciwszy Boga i prawdziwego Messyasza i dotąd leży bez czucia, aż ta chora niewiasta, to jest: poganie zupełnie zdrowie otrzymają, to jest, gdy wszyscy do Chrystusa się nawrócą, tedy też i umarłą dziewczeczkę, to jest żydów, Zbawiciel wskrzesi i ożywi, czyli ostatki, które w ślepcie i uporze trwały, do siebie nawróci, jak św. Paweł pisząc do Rzymian naucza.

Ta nieszczęśliwa niewiasta utraciła całe swoje mienie na lekarzy, jak to obszerniej św. Marek podaje; ale nic nie pomogło: czem dalej, tem gorzej się miała. Bo póki człowiek pogański nie przyjdzie do Chrystusa, póty się nie oświeci i nie uszczęśliwi; albowiem nie masz innego imienia pod słońcem, w którembyśmy mogli być zbawieni, jedno tylko Imię, które jest nad wszelkie imię, na które upada każde kolano, tak tych, co w niebie, jako i tych, co na ziemi i w piekle mieszczą.

Czem bowiem byli wszyscy mędrzy pogańscy, jak nie lekarzami jakimiś, którzy sobie naukę uleczenia duszy ludzkiej tylko przywłaszczali i chlubili się z tego, jakoby ich mądrość była zdolną pościagnąć wszelkie namiętności człowieka. Ale cóż oni tem swoim lekarstwem sprawili? Którzy z nich kiedykolwiek, nie już kraj, ale miasteczko jedno, swemi naukami, swemi zasadami, przywieść zdołali do prawego żywota? Owszem, prze iwnie, bo i sam z nich żaden nie trzymał się swoich prawideł.

Więc niedziw, że ta nędzna niewiasta, ci pogańscy, straciwszy cały majątek, to jest: całą mądrość wysyłając na szukanie uleczenia, znaleźć go nie mogła, aż gdy dotknęła się padołka szaty Chrystusowej, zupełnie uzdrowioną została. Padołek, jest to najniższa część sukni. Owóż i apostołowie byli najniższymi i ostatecznymi z ludzi: rybacy, celnicy, prostacy, a jak św. Paweł się wyraża: wyrzutki i śmiecie świata tego. Jednakże przez nich Kościół św. z pogan zgromadzony został i te dusze, które rozmaitemi chorobami przez długi czas tak ciężko były trapione, że im żadne leki pogańskich mędrców poradzić nie mogły, przez apostołów Chrystusowych uzdrowione zostały, tak, iż Grecy i Rzymianie, mędrzy i nieucy, poddali się dobrowolnie pod jarzmo Ewangelji św. My tylko niestety, najmilsi Chrześcijanie, przez naszą ozębłość i lekceważenie, bardzo mały, albo i żadnego nie odnosimy pożytku z nauki Chrystusowej...

Owa niewiasta chora z tyłu dotknęła się Pana Jezusa, to znaczy, że poganie nie widzieli Chrystusowego oblicza, a jednak uwierzyli... Amen.

Srebrzystemi gwiazd schodami.

Srebrzystemi gwiazd schodami
Z niebios schodzi Pani święta,
Nad Jej głową luna złota,
Z ramion błękit jasny sływa,
W lśniące wiąże się ogniwa.

Słodkie dłonie w dal wyciąga,
Jakby wszechświat objąć chciały,
Dłonie sypią snop promieni
Na szerokie, ciemne ziemie,
Na znękanę ludzkie plemię.

I te blaski budzą czyny
Zbożne myśli i porywy,
Poświęcenia czyste kwiaty
I ofiary w każdej porze
Na jutrzenny świt, na zorze!

W górę biją wdzięczne serca,
Idą ludy ku tym blaskom.
I tym czarom i tym cudom,
Które daje Pani świata,
Drzwi otwiera każda chata.

Przyjdzie czas braterstwa, zgody,
Który łączy wszystkie ludy,
W dom rodzinny w imię Boże!
I po łanach, ziemiach, toni
Pieśń miłości w krąg zadzwoni.

!Ks. Ewaryst Nawrowski.

Najświętszy Sakrament Ołtarza.

Sławny oswobodziciel Irlandji O'Connell był pobożnym katolikiem. Znalazłszy się raz pewnego w towarzystwie wielu protestantów, spotkał się z zarzutem z ich strony, że wierzy w obecność Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie. Dzielný ów mąż dał im taką odpowiedź: „O to sprzecajcie się z samym Jezusem Chrystusem. Chrystus tak powiedział i dlatego ja wierzę“.

Założycielka zakonu św. Joanna Franciszka de Chantal, dzieckiem będąc okazywała już wielką pobożność i gruntowną znajomość Nauki Chrystusowej. Jako dwunastoletnia dziewczynka słyszała, że w ich domu mieszka pewien pan, który nie wierzył w obecność Chrystusa w Najśw. Sakramencie Ołtarza. Raz spodkawszy go rzekła do niego; „Mój panie, więc pan nie wierzysz, że w Hostji św. jest obecny sam Pan Jezus? Pomyśl pan, iż przez to pomawiasz Syna Bożego o kłamstwo, jeżeli nie chcesz wierzyć w to, co On powiedział podczas Ostatniej Wieczerzy. Mój ojciec, prezydent królewski, wydałby surowy wyrok na pana, gdybyś pan twierdził, że król skłamał, a pan śmiesz Syna Bożego mianować kłamcą“. Ów pan zdumiał się na takie niespodziewane słowa dziecka i obdarzył Joannę cukierkami, które niósł w pudełku do domu. Ale ona rzuciła cukierki do ognia, mówiąc: Tak „Pan Bóg postąpi z niedowiarkami! Już św. Augustyn wołał: „Skoro Chrystus zapewnia nas, że to jest Jego Ciało, któżby miał odwagę o tem wątpić“.

Do pewnego biskupa, który z pielgrzymami przybył do Palestyny przystąpił mahometanin i prosił go wobec zebranych, aby mu wyjaśnił kilka pytań o Sakramencie Ołtarza. Rzekł mianowicie: „Jak to jest możliwe, by z chleba i wina stało się Ciało i Krew Chrystusa? Biskup dla wyjaśnienia tak mu odpowiedział: „Gdyś przyszedł na świat, nie byłeś taki wielki,

jak dziś. Wyrosłeś i masz teraz więcej ciała i krwi w sobie niż miałeś wtenczas. Skądże je masz? Oto ciało twoje zamieniło pożywienie. Skoro więc ludzkie ciało może chleb i wino przemieniać w ciało i krew, dlaczegożby nie mógł uczynić tego Bóg?“ Takiej odpowiedzi nie spodziewał się mahometanin. Dał więc jeszcze drugie zapytanie: „a jakże to możliwe, żeby w tak małej Hostji był obecny cały Chrystus?“ Biskup mu odrzekł: „Krajobraz jaki masz przed sobą jest wielki, a oko twoje małe, a przecież obraz tego wielkiego krajobrazu masz w twojem oku. Stąd i to nie jest niemożliwym, że w tak małej Hostji jest cały Jezus obecny“. I jeszcze jedno pytanie przedłożył mahometanin: „a jakże to być może, żeby to samo Ciało Chrystusa było równocześnie obecne w wszystkich waszych Kościołach?“ — „U Boga niema nic niemożliwego, odrzekł biskup. Już to samo powinno by wystarczyć. Jednak wskażę ci coś podobnego w naturze. Rozbij zwierciadło w kawałki, a zobaczysz twój obraz w każdym kawałku. A słowo, które wymawiam, słyszy każda osoba w tem zgromadzeniu. Jeżeli to jest możliwe, to możliwym jest także i to, iż Ciało Chrystusa jest równocześnie na wielu miejscach obecne“.

Wyjaśnienia te i porównania otworzyły oczy mahometaninowi na prawdy naszej świętej Wiary.

Kardynał Wiseman.

FABIOLA.

Część pierwsza.

Chwile rozejmu.

Rozdział I.

Dom chrześcijański.

W Rzymie 302 roku, na miejscu gdzie stoi obecnie kościół św. Marcelego, stał dom, który zewnątrz przedstawiał widok jednostajny i martwy. Ściany jego nagie, bez architektonicznych ozdób, nie wysokie i jedynie oknami urozmaicone. W środku jednej strony tego domu były drzwi wsparte na dwóch prostych filarach.

Korzystając z przywileju opowiadaczom właściwego, wstępujemy do tego domu z czytelnikiem naszym. Przeszedłszy przedsionek, znajdujemy się w pierwszej sieni. Kolumny naokoło, a w środku fontanna łagodnie mruczająca. W niej to kryształowa woda wytryskując w powietrze raz wyżej, drugi raz niżej, spada kroplistym deszczem na różnobarwne kwiaty w zgrabnych doniczkach w około poustawianych. Pod kolumnami umieszczone są bogate sprzęty, wykładane słoniową kością, a nawet i srebrem, stoły z drzewa kosztownego, a na stołach świeczniki, lampy i inne domowe sprzęty z brązu lub srebra, mistrzowskim dłutem rzeźbione popiersia, naczynia, trójnogi i rozmaite sztuczne wyroby.

Na ścianach malowidła, choć widocznie zachowane z ubiegłych już czasów, nie straciły dotąd całej żywości kolorów. Między malowidłami widzisz we framugach figury historyczne a nawet i mitologiczne, ale rzecz dziwna, nic takiego oko nie spotyka, coby mogło najdelikatniejsze uczucie razić. Tu i owdzie próżna framuga lub zakryte malowidło świadczy, iż to uczyniono z umysłu i roztropnego przewidzenia.

Otwór wielki kwadratowy w suficie, ciemnym płótnem zasłonięty, a chroniący od deszczu i słońca,

zaledwie pozwala w tym sztucznym mroku widzieć dopiero co opisane przedmioty.

Przez łuk arkady, którąśmy weszli, ukazuje się wewnętrzny, daleko bogatszy przybytek brukowany różnokolorowymi marmurami i błyszczący złotem. Tu już do sufitu nie użyto płótna, lecz szkła, firanka zaś odsunięta wpuszcza jaskrawy promień wieczornego słońca, przy nim poznajemy dopiero, żeśmy nie w zaczarowanym pałacu, ale w zamieszkałym domu.

Za stołem wspartym na kolumnach z marmuru frygijskiego, siedzi matrona w latach średnich, rysy jej szlachetne i łagodne noszą ślady dawniej doznanych cierpień, lecz jakaś potęga zdaje się, że zatarła ich wspomnienie, lub słodkim wpływem one złagodziła.

Żalność i pociecha wspólnie opanowały serce tej osoby. Prostota jej powierzchowności dziwnie odbija przy otaczających ją bogactwach. Włosy gdzieś niegdzie siwizną osrebrzone, nie są ani pokryte, ani sztucznie utrefione. Suknia ciemnej barwy i najprostszego kroju, bez wyszywań, wyjąwszy oblamowania purpurową taśmą, wdowi stan oznaczająca. Nie widzisz na niej żadnej kosztowności, tak obficie zdobitych damy rzymskiej. Jedyny klejnot, który ją przystraja, jest sznureczek złoty około szyi obwinięty, na którym zawieszona zapewne droga pamiątka, starannie ukryta pod wierzchnią suknią.

W tej chwili pilnie pani ta pracuje nad ozdobą — widocznie nie do własnego użytku przeznaczoną. Na długiej wstędze ze złotej materji, haftuje jeszcze bogatszą nicią złotą i często sięga do zgrabnych szkatulek rozstawionych na stole po perłę lub drogi oprawy w złoto kamień, który starannie wszywa w robotę.

Są to może zabytki z dawnych czasów, a na wyższy cel teraz obrócone; lecz gdy czas upływa, jakaś niespokojność widocznie przerywa łagodny bieg jej myśli. Teraz wzrok od haftu odrywając, wpatruje się w arkadę wchodową, czasem ucho natęża, aby dosłyszeć kroki, i zdaje się być zasmucona zawiedzioną nadzieją, spoglądając to na słońce, to na klepsydrę, czyli wodny zegar stojący na półeczce. Ale właśnie gdy uczucie głębszej niespokojności poczęło się malować na jej obliczu, silna a dobrze znana ręka popchnęła drzwiami, a matrona nachyliła się naprzód z uradowanem wejrzeniem, aby powitać pożądanego gościa.

Rozdział II.

Syn męczennika.

Młodzieniec pełen wdzięku i niewinnej żywości, stąpa lekko i wesoło ku wewnętrznej sali, a tak szybko, że zaledwie starczy nam czasu, by schwycić rysy jego w przebiegu. Ma on lat może czternaście, wysoki nad swój wiek, kształtnej budowy i męskiej postawy.

Szyja naga, barki rozwinięte ćwiczeniami; na twarzy maluje się szczerze i gorące uczucie, głowa pokryta ciemnym kędzierzawym włosiem. Nosi zwykły strój młodzieży rzymskiej i kulkę czyli gałkę złotą, dętą, zawieszoną u szyi. Zwinięte zeszyty papieru i welinu niesione za młodzieńcem przez starego sługę, wskazują, iż właśnie ze szkoły powraca.

Dalszy ciąg nastąpi.

Jak Ojciec św. spędza dzień?

Według ogłoszonego niedawno biuletynu parafjalnego Rzymu, Ojciec św. Pius XI spędza dzień w sposób następujący:

Wstaje wcześnie, otwiera okno i goli się sam, mimo, że ma pod ręką nadwornego fryzjera. Następnie odprawia Mszę św., oddaje się rozmyśleniom i czynom miłosierdzia. Po krótkim, nadzwyczaj prostym posiłku, składającym się z kawy z mlekiem i chleba z masłem, Papież odbywa pierwszą rozmowę ze swymi sekretarzami. O godz. 9-tej przyjmuje Kardynała Sekretarza Stanu. Ojciec św., doświadczony w sprawach publicznych, poświęca im chętnie wiele czasu. Następnie zaczynają się audjencje, zarezerwowane nasamprzód dla kardynałów, prałatów i zwierzchników zakonnych. Często też odbywają się audjencje ogólne. Kończą się one o godz. 2-ej i wtedy Papież je śniadanie. Posiłek zawsze b. skromny, z najprostszych potraw. Papież wina pije bardzo mało, je zazwyczaj sam. Codziennie bezwzględnie na pogodę, odbywa przechadzkę po ogrodach Watykanu, dojeżdża w powozie aż do placu Najśw. Panny z Lourdes, gdzie w małej grocie, modli się przez kilka chwil. Po przechadźce, trwającej przeszło godzinę, pije filiżankę kawy, poczem znów zabiera się do pracy i przyjmowania nowych audjencji.

Godzina obiadu nie jest ustalona, Ojciec św. niewie bowiem nigdy, kiedy kończy pracę. Zwykle po odmówieniu różańca w prywatnej kaplicy, wraca na górę do swoich prywatnych apartamentów o godz. 9-ej wiecz., bardzo często po 9-ej, a nawet po pół do jedenastej. Posiłek wieczorny jest tak samo skromny, jak poranny. Zazwyczaj podczas jedzenia sekretarze czytają Papieżowi korespondencję i czasopisma.

Koło godz. 10 lub 12 tej wieczorem Ojciec św. spisuje w bibliotece rezultaty całodziennego swej pracy i załatwia swoje osobiste sprawy. Następnie odbywa wieczorne rozmyślenia i długo się modli. To już są godziny, poświęcone Bogu.

Co tydzień w piątek o godz. 4 ej po południu Ojciec św. spowiada się w kaplicy Najśw. Sakramentu przed Jezuitą O. Alisardi, Piemontczykiem. Po spowiedzi spowiednik stawia się prostym zakonnikiem kłęka przed Namiestnikiem Chrystusa, który go błogosławi.

Kraina ciszy i milczenia.

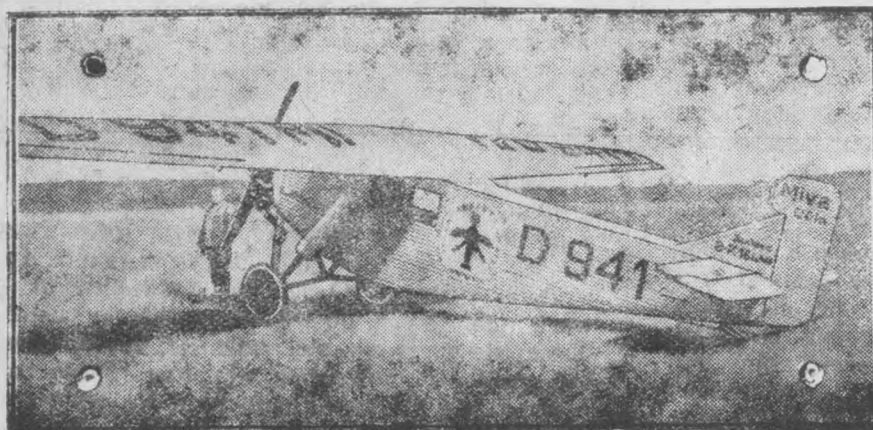
Każde większe środowisko ludzi, pracujących w pewnym określonym kierunku nadaje miejscu pracy pewien właściwy sobie, oryginalny charakter.

Znana jest wszystkim atmosfera klasztorów, galerji sztuk pięknych, cmentarzy itd. lecz nigdzie może nie wytworzył człowiek tak specjalnej, przedziwnej i misternej dekoracji psychicznej, w jaką owinęła się stolica republiki mnichów prawosławnych, Karjas, na świętej górze Athos.

Widok tego miasta jest tak przedziwny i tak przytłaczający swą milczącą powagą, że pielgrzym cichnie w strachu zabobonnym i kroczy na palcach.

Nigdy na ulicach tego miasta nie stanęła noga żadnego zwierzęcia. To też przed rogatkami trzeba pozostawić osły, muły czy konie, któremi się przyjechało.

Na czystych ul. czkach snują się ciche, czarne postacie mnichów. Pełno ich wszędzie. Każdy stara się mówić cicho i jak najmniej, to też cisza tu panująca zadziwia początkowo i harmonizując z przepiękną przyrodą upaja dziwnie i zachwycza zmęczonego wędrowca.



Aeroplan dla misjonarzy.

We Włoszech wybudowano aeroplan specjalnie dla misjonarzy, udających się drogą powietrzną w głąb czarnego lądu.

Druga rzecz, która uderza w oczy to zupełny brak kobiet i dzieci, wymaga tego surowo przestrzegane od setek lat prawo Karjasu, wymagające od mężczyzny, który przybywa do tej „republiki mnichów“ aby się wyrzekł wszystkiego tego, co go z dotychczasowym życiem łączyło.

Porzucić musi rodzinę, żonę i dzieci. Położyło to, rzecz prosta swe piętno na obyczajach i formach bytowania.

Pozatem, niektórzy mnisi, nie mogąc żyć w samotności, zamieszkują po dwóch lub trzech tworząc sui generis rodzinę w myśl słów Chrystusa: „Gdzie są dwaj lub trzej zgromadzeni w imię Moje, Samem jest w środku nich“.

Ciekawą osobliwością z życia tego dziwnego miasta są t. zw. godziny milczenia.

Oto gdy mnisi ukończą swe prace na polach w ogrodach i winnicach i gdy pomodlą się w cerkwiach, siadają na oplecionych winem gankach domowych i zapadają w kompletne milczenie.

Co noc o godzinie 2, po północy, rozlegają się na ulicach przytłumione odgłosy drewnianych młoteczków, wzywających na modlitwy.

Rozbłyskają wówczas światła, niosą się chóralne śpiewy i całe miasto robi wrażenie ogromnej świątyni.

Gdy zaś mnich eremita umiera, zakopują go wówczas do grobu na trzy lata zaś potem wydobyją szkielet i składają do podziemi wielkiej cerkwi, gdzie ma czekać trąby Archanioła, wzywającej umarłych na Sąd Ostateczny.

Znakomity Chińczyk — zakonnikiem.

Lou, były premier chiński, wstępuje do klasztoru chrześcijańskiego. — Z rozpacz po śmierci ukochanej żony, Belgijki p. Gheyn.

Niebywałą sensację posiada obecnie opactwo Lophem w Belgji. Oto Lou, znany chiński dyplomata i polityk, ożeniony z Belgijką, po śmierci swej żony przyjął katolicyzm i wstąpił do owego klasztoru.

Lou wstąpił do służby dyplomatycznej przed trzydziestu laty. Był zrazu przydzielony do poselstwa chińskiego w Petersburgu, został potem posłem w Hadze, a wreszcie powołano go do Chin, gdzie objął godność ministra spraw zagranicznych i premiera. On to właśnie podpisał traktat pokoju w Versailles w imieniu Chin. Swoją karierę dyplomatyczną ukończył Lou jako poseł w Bernie i delegat Chin w Genewie.

Przed laty piętnastu poznał on piękną arystokratkę belgijską, owdowiłą hrabinę Gheyn, pochodzącą ze starej rodziny belgijskiej. Zakochał się śmiertelnie w pięknej cudzoziemce, która wprawdzie odwzajemniała jego uczucia, ale dopiero po dłuższym wahanii zgodziła się oddać swą rękę cudzoziemcowi. Pożycie małżonków było bardzo szczęśliwe, lecz bezdzietne.

Przed kilku miesiącami pani Lou dostała zapalenia żył, wytworzył się skrzep, który powędrował do serca i spowodował śmierć.

Strata ukochanej żony wywarła na Chińczyku deprymujące i wstrząsające wrażenie. Życie straciło dlań zupełnie wartość. Ponieważ jednak żona zawsze, choć bezskutecznie starała się nakłonić męża do przyjęcia katolicyzmu — Lou, znający doskonale zasady wiary chrześcijańskiej i posiadający dla niej wiele sympatii, po śmierci żony spełnił jej gorące życzenie. Przyjął chrzest, poczem osiadł jako zakonnik w znanym opactwie Lophem w Belgji.

Dziwne zaiste zakończenie kariery wybitnego dyplomaty chińskiego. Łatwe jednak do zrozumienia na tle psychologii ludzi Wschodu, którzy nieraz pod koniec życia zrzucają z siebie niby balast niepotrzebny wszelkie zaszczyty, godności i bogactwo, aby prowadzić żywot skromny zupełnie, a nawet nędzny.

Romantyczna historia biednego Lou obudziła w całej Belgji wielkie zainteresowanie.

Katolicki pomnik w Japonji.

W Jamaguchu w zachodnim okręgu największej wyspy Japonji odsłonięto w tych dniach pomnik św. Franciszka Ksawerego. Pomnik jest w kształcie wielkiego krzyża wysokości 13 m., który ozdabiają dwa medaljony z brązu, jeden z podobizną świętego, drugi z herbami jego rodziny.

Pomnik powstał w świątyni oddawna opuszczonej przez budystów, w której święty przebywał i zamieszkiwał przez cztery lata. W uroczystości uczestniczyli: gubernator Omeri, mons. Giardini, del. apost. w Japonji mons. Rey, arcybiskup Tokio, ksiądz Hoffmann, przeor Jezuitów i rektor uniwersytetu w Tokio.

Gubernator choć poganin w wzniosłej przemowie uczcił Świętego, przypominając o jego miłości dla Japonji i Japończyków, których on nazywał najinteligentniejszym narodem na Wschodzie. S. F.